Poczta opłacona zgóry

Cena 25 groszy.

GŁOS EWANGELICKI

PISMO TYGODNIOWE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOSCIOŁA EWANGELICKO-AUGSBURSKIEGO W POLSCE.

Organ szerszych warstw ewangelików polskich, przy udziale ks. ks. profesorów: *Ed. Burschego, J. Szeruda, K. Seriniego, A. Suessa, K. Michejdy, ks. prefekta Gloeha*—z Warszawy, *ks. G. Manitiusa* z Poznania, oraz członków Warszawskiego Kolegjum Kościelnego: *p. p. mec. H. Eberhardta, mec. A. Burschego prof. gim. im. M. Reja, O. Bartla, prof. gim. zgierskiego, A. Wajgelta.* Pod naczelną redakcją I pastora Zboru Warszawskiego, *ks. radcy A. Lotha.*

Cena prenumeraty, wraz z przesyłką pocztową: 3 zł. kwartalnie

Pojedyńczy numer 25 groszy.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI
WARSZAWA ulica Kredytowa Nr. 4.
Prócz administracji prenumeratę przyjmuje:
w Warszawie, księgarnia W. MIETKE, Wspólna 10
w Łodzi, księgarnia RENNERA, Piotrkowska 65
i w Cieszynie, p. A. CYMOREK, Prutka 27.

Wychodzi raz na tydzień w niedzielę

Ogłoszenia: Kolumna zawiera 4 szpalty ogłoszeń. Za wiersz nonparelowy po tekscie 20 groszy, w teksecie 10 groszy.

Konto czekowe w Pocztowej Kasie Oszczędności Nr. 1508.

Rok IX. WARSZAWA, dnia 11 marca 1928 roku. Nr. 11

Godny i niegodny

Niechajże tedy człowiek samego siebie doświadcza, a tak niech je z chleba tego i z kielicha tego niechaj pije. Albowiem kto je i pije niegodnie, sąd sobie samemu je i pije, nie rozróżniając ciała Pańskiego. 1 Kor. 11,28 29.

Do tych wszystkich, którzy teraz w czasie pasyjnym zamierzają przystąpić do Stołu Pańskiego, zwraca się to słowo. A wiemy przecież, że wielu nawet takich, którzy przez cały rok nie pokażą się w kościele, raz przynajmniej około Wielkiej Nocy składają Panu Bogu wizytę, aby przyjąć Komunję Świętą. Dla tego też na czasie przypomnieć wszystkim, czego Pan żąda od gości u Swego Stołu. Poważne to bardzo słowo, które słyszymy z ust apostoła Pawła. Mamy się okazać godnymi gośćmi. Co to znaczy: „godny i niegodny“? Zdania o tem bardzo się rozchodzą. Iluż to zupełnie bezmyślnie przystępuje do ołtarza! Nie zastanawiają się wcale nad tem, czy są godni czy niegodni. Uważają się za dobrych chrześcijan już dlatego samego, że przyszli. Inni sądzą, że należy zachować powagę, przeczytać kilka rozmyślań z modlitewnika, pozostać bez pokarmu przed pójściem do kościoła, ale w sercu nic się nie zmienia. Inni znów męczą się, zastanawiają bez końca nad tem, czy też są dostatecznie czystymi, świętymi i nie mogą dojść do tej prawdziwej radości, z którą powinniśmy zbliżyć się do Pana. Gdyby tacy „prawie święci“ „prawie bezgrzeszni“ tylko mieli prawo do Komunji św., toć też „prawie“ zbyteczną byłaby śmierć Chrystusa. A wszak On dla nas ludzi grzesznych stał się poświęceniem i odkupieniem“. Ale przecież to jest rzeczą najważniejszą, żebyśmy poznali, że jesteśmy niegodni i że On nas chce godnymi uczynić.

Przecież najmilszymi gośćmi są nam ci, którzy zaproszeni na posiłek przychodzą z apetytem, są głodni. Gdy zapraszam kogo na obiad, a on przyjdzie syty, uważam to za pewnego rodzaju lekceważenie. Gdy głodny zapuka do domu naszego i prosi o kęs chleba, a pokarm, który mu damy, wdzięcznie przyjmuje, cieszymy się z tego. Tak się ma sprawa nietylko z pokarmem ciała, ale i duszy. „Pójdźcie do mnie“, wołał Chrystus. Czy pytał on tych, którzy wezwania usłuchali i do Niego przychodzili, jakim prawem to czynią? Czy badał ich kwalifikacje naukowe, moralne, społeczne? Czy dopytywał się o to, jakie przeszli doświadczenia, pokusy, zawody życiowe? Wystarczało Mu to, jeżeli ktoś przychodził ze szczerem sercem. Patrzał na to, czy rzeczywiście z pragnieniem łaski i pokoju do Niego przychodzi. Ileż w tych, którzy skupiali się dookoła Zbawiciela było słabości ciała, bojaźni przed cierpieniem, samolubstwa! Noc, w której Chrystus był wydany, dokładnie to wyjaśniła. Ale każdy z nich na słowa Chrystusa: „Ja za was“, mógł szczerze odpowiedzieć: „Ja dla Ciebie, Panie“.

Czy nie będzie każdy z nas do głębi wzruszony, jeżeli się przekona, że człowiek, któremu nie okazywaliśmy nawet zbytniej sympatji i nie okazaliśmy żadnej przysługi, za nami się ujął, aby nas uchronić od oszczerstwa i potwarzy, albo może bez wiedzy naszej zapłacił dług, który nam sprawiał wiele niepokoju. Jakże pragnęlibyśmy jemu okazać swą wdzięczność, bo nas wewnętrznie pali doznana przysługa. Całą istotą swoją chcielibyśmy jemu służyć. Otóż Zbawiciel nasz przez mękę i śmierć przeszedł, ofiarował życie swoje za nas, aby nas wyswobodzić z zupełnego zatracenia i dopomóc do najwyższego szczęścia. Czy wierzysz temu? A jeżeli nie wierzysz, nie pragniesz przynajmniej tej wiary, nie walczysz o to, aby do niej dojść, to nie masz prawa przystąpić do Stołu Pańskiego. Sakrament jest dla ciebie jeszcze księgą zamkniętą na siedm pieczęci. Lecz jeżeli wierzysz, to z całego serca powiedz: „Panie, Ty dla mnie, a ja dla Ciebie. Nie chcę już żyć grzechowi, choć niestety, często jeszcze upadam, lecz chcę żyć Tobie, któryś za mnie umarł i zmartwychwstał. Ty bądź panem życia mego. Miej cierpliwość ze mną, słabym człowiekiem. Udziel łaski, wiele łaski, udziel siły. Tak bardzo pragnąłbym Tobie niepodzielnie się oddać, ale tak to mi trudno przychodzi. Chciałbym z całego serca żyć jedynie Tobie i służyć, jak tego żądasz, bliźnim moim, powołanym do jednej chwały ze mną. Ale Ty ku temu musisz udzielić łaski i siły; dlatego przychodzę do Stołu Twego“.

Zdawałoby się, że to rzecz tak prosta, tak jasna. Przytulić się do Zbawiciela swego jak dziecię tuli się do matki ukochanej. Kto tak serdecznie tej miłości swego Pana pragnie, ten jest prawdziwie godnym. Kto tę miłość w sercu ma, ten bez bojaźni, bez trwogi może się zbliżyć do Stołu Pańskiego.

Odrzuć wszelką sprawiedliwość własną, wyzbądź się wszelkiej nieszczerości i przystąp bez wahania, bez lęku! Stół Pański dla ciebie nakryty.

PAWEŁ HULKA-LASKOWSKI.

Polska wierząca.

To są skutki świadomej i celowej racjonalizacji romantycznego sentymentu. Uczucie nie zostaje tu bynajmniej wypędzone z życia, bo wypędzonem zostać nie może, ale staje się władczym apelem do rozumu, aby urzeczywistniał pragnienia. Kwiat wolności sumienia rozpala wielkie światło ducha i płonie całemu światu. Podczas gdy z jednej strony wszystkie najlepsze usiłowania idą w kierunku utrzymania posłuchu dla autorytetu monarchicznego a ideał istnienia wybiega poza grób, po stronie drugiej wzorem Arjów zoroastrowych tworzy się królestwo Boże już tu na ziemi i już tu na ziemi zaczyna się żyć życiem wiekuistem. Protestantyzm zaczyna śmiało wierzyć, że nędze życia nie mogą być czemś władczem, wobec czego należy kornie schylać głowę, i zaczyna im przeciwstawiać największy dar Boży — rozum. Wielcy wynalazcy i odkrywcy zbogacają świat nieśmiertelnemi darami swej myśli i swego czynu. Ta śmiała wiara, że Bóg nie mógł dać człowiekowi rozumu na to, aby człowiek się go wyrzekał na rzecz innego człowieka, przeobraziła cały świat. Trzeba bowiem zdać sobie sprawę z tego, że sprotestantyzowane zostały nietylko kraje protestanckie, ale i katolickie. Wszędzie przeniknęła zasada demokratyczna, wszędzie dotarł protestantyzm w takiej lub innej postaci i jeśli w krajach katolickich rodził się postęp, to — jak powiada Szczepanowski — „co się tylko w tych krajach dokonało cywilizacyjnego, było zarazem antykatolickie".

Racjonalizacja sentymentu dotarła w wieku szesnastym i do Polski zapoczątkowując bujne życie narodowe i stwarzając wielki kapitał duchowy, z którego naród nasz czerpie po dzień dzisiejszy. Czy chcemy, czy nie chcemy, musimy ustosunkować się do faktu, że właśnie reformacja dała narodowi polskiemu wiek złoty jego kultury i że ojcem piśmiennictwa polskiego jest protestant Rey. Niestety, miękka i niesforna dusza słowiańska niebardzo wiedziała, co ma uczynić z wolnością ducha a wybujały i niekarny indywidualizm zgubił wolność ducha, jak później zaprzepaścił nieopatrznie wolność polityczną. Rozkwit państwa i narodu polskiego łączy się tak nierozerwalnie z reformacją, że dzisiaj widzimy dość wyraźnie, iż upadek państwa polskiego zaczął się z upadkiem reformacji i spotężnieniem reakcji katolickiej. Podczas gdy w sprotestantyzowanej Polsce odzywały się mądre głosy Modrzewskich, zamyślających się głęboko nad koniecznością naprawy Rzeczypospolitej, gdy śpiewakiem jej był wielki Kochanowski, w Polsce zawojowanej na nowo przez katolicyzm, największym myślicielem był twórca obskurnych „Nowych Aten", ksiądz Chmielowski, a jej największym poetą był ksiądz Baka. Wychowawcami narodu stali się jezuici i doprowadzili do tego, że największa mądrość polityczna wyrażać się zaczęła w przedziwnej zaiste sentencji, iż Polska nierządem stoi.

Historja jest mistrzynią życia, ale tylko dla tych, którzy chcą się od niej czegoś nauczyć. Całym dziejom naszym brakło wielkiej idei, która skupiałaby dokoła siebie cały naród w twórczym wysiłku. To też nie wiedzieliśmy nigdy co robić z wielkiemi zwycięstwami orężnemi, których nigdy nie umieliśmy wyzyskać dla jakiejś wielkiej sprawy, która byłaby sprawą Polski i całej ludzkości zarazem. Chcieliśmy być przedmurzem chrześcijaństwa, ale nigdy nie zastanowiliśmy się zbiorowo głębiej nad tem, czem właściwie to chrześcijaństwo jest, czem być może, czem być powinno. Pozostawialiśmy te sprawy innym, a sami zadowalaliśmy się marną rolą pilnowania spokoju Europy, która ani nas o to prosiła, ani nie poczuwała się do żadnej względem nas wdzięczności za te usługi nieproszone. Walczyliśmy z bezprzykładnem męstwem, nie wiedząc o co walczymy i dlatego słusznie mógł powiedzieć Artur Górski w swojem „Monsalwat": „Na Somosierrę odwagi nam nigdy nie zbraknie; czego nam nie dostaje, to tej odwagi duchowej do samodzielnego pędu w otchłań prawdy, odwagi, co na całym świata obszarze ma w sobie tylko oparcie". Liczyliśmy na papieża, na Napoleona, na konjunktury polityczne, nie umieliśmy nigdy liczyć li-tylko na samych siebie, jakby w mglistem poczuciu winy za brak idei. Największy pisarz naszego pokolenia, Stefan Żeromski, w swojej ostatniej książce „Przedwiośnie" wypowiada się o konieczności wielkiej idei: „Polsce trzeba na gwałt idei! Niech to będzie reforma rolna, stworzenie nowych przemysłów, jakikolwiek czyn wielki, którym ludzie mogliby oddychać, jak powietrzem. Tu jest zaduch. Byt jego. Byt tego wielkiego państwa, tej złotej ojczyzny, tego świętego słowa, za które umierali męczennicy, byt Polski, — za ideę! Waszą ideą jest stare hasło niedołęgów, którzy Polskę przełajdaczyli: „jakoś to będzie"!

Nie, Polsce trzeba jeszcze większej idei, niż reforma rolna! Takich idei, jak reforma rolna, przeżywa każde społeczeństwo, każdy naród w ciągu swego istnienia cały szereg. To jest idea na lat dziesiątek, a naród, który chce istnieć wieki, musi mieć ideę, której starczyłoby na stulecia. Polsce trzeba idei, którą zalecał Chrystus w prostych słowach: „Szukajcie najpierw królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane". Polsce potrzeba idei, którą mogłyby żyć całe pokolenia, idei, która liczne narody uczyniła wielkiemi. Jeśli ją posiędziemy, uczyni nas silnymi i walczyć będzie za nas. Wielkiej idei potrzebujemy jako czynnika, który powołałby pod broń wielką armję ducha, idącą na podbój świata. Dzisiaj granice naszego ducha rozwarte są naoścież całemu światu wpływów przypadkowych, wpływów, które wydzierają nas nam samym. Czem żyjemy? Oto wydarzeniem w naszem życiu jest sztuka, poezja, teatr, a do wszystkiego wdziera się zwycięsko świat obcy, my zaś nie mamy nic tak bardzo, tak wyłącznie swojego, co moglibyśmy temu światu przeciwstawić. Tysiące ludzi czekają na pojawienie się nowego numeru tygodnika, aby zaspokoić głód ducha, wiecznie niesytego. Nasi poeci nie mają w sobie nic faustycznego, nasi krytycy zarzucają im brak uniwersalizmu. Polska odradzająca się politycznie zgoła niczem nie wtargnęła w świadomość świata jako wielka rzeczywistość, bez której świat obyćby się nie mógł. To nie jest paradoksem, gdy powiadamy, że Polska musi zginąć w wielkiej idei, aby zajaśniała przed całym światem jako istniejąca. Z narodem naszym musi się stać to, czego tak gorąco pragnął dla niego największy jego wieszcz. — „Chcę go dźwignąć, uszczęśliwić, chcę nim cały świat zadziwić!"

Świat ceni i szanuje tylko to, co może podziwiać i co może uwielbiać. Jesteśmy kwietystami, na życie spoglądamy jako na coś dokonanego, podczas gdy życie jest zmienne i wiecznie się dokonywujące. Niepodległości nie zdobywa się jednym zbiorowym wysiłkiem, ale zdobywa się ją dzień w dzień pracą dłoni i pracą ducha. Umysłom naszym musimy wytknąć wielki cel i wolę zbiorową skierować do tego celu. Jaką ma być idea Polski? Mówimy aż nazbyt często o tem, że Polska jest katolicką, miewamy nawet skłonności do utożsamiania katolicyzmu z polskością. Nie przesądzamy sprawy: może dla Polski ideą mógłby być katolicyzm, ale musiałby się stać dla narodu czemś nieskończenie większem, niż organizacja, musiałby być ideą, dokoła której wyrosłaby wielka filozofja. Bo czemże jest katolicyzm dzisiaj? Czy znajduje on jaki taki wyraz w literaturze, w sztuce, w teatrze? A tem właśnie społeczeństwo żyje o ile chodzi o wyraz życia kulturalnego. W naszej współczesnej poezji, beletrystyce, publistyce, w sztuce, w teatrze niestety niema nic z religji, ale do religji bardzo dużo wdziera się polityki, literatury, sztuki. Są to skutki pogmatwania naszej romantycznej uczuciowości, która nie zdobywa się na racjonalizację życia. Mamy kult cudu, liczenia na przypadek, nie jesteśmy pozytywistami, brak nam wielkiej woli rytmu życia, która jedynie uzbraja rozum do wielkich wysiłków. Musimy zacząć zastanawiać się nad całą naszą przeszłością, objektywnie, rzeczowo, uczciwie, aby pielęgnować to, co w niej było dobrego i zerwać z tem, co w niej było lichego i słabego. Uczucie może być bodźcem, ale drogowskazem musi być rozum!

(D. c. n.).

Eugenika

Nowa nauka eugeniki dąży praktycznie do urzeczywistnienia ideałów poprawy rodzaju ludzkiego, pragnąc podnieść życie na wyższy poziom. Snuje ona plany stworzenia takiego ustroju, aby tylko silni mieli prawo dawać życie potomstwu, słabowici natomiast, chorzy, zarażeni, obciążeni dziedzicznie, mają być tego prawa pozbawieni. Jak dowodzi znakomity krytyk kultury doby powojennej, Emil Utitz, eugenika zmierza do tego, aby choroby i zbrodnie nie rozmnażały się przez dziedziczenie. W niektórych Stanach Ameryki zaprowadzono sztuczne pozbawianie płodności jako karę, za pomocą wasektomji, czyli sterylizacji chirurgicznej, co ma chronić społeczeństwo przed zbrodniczem potomstwem przestępców. Radykaliści chcą nawet znieść jednożeństwo, aby mężczyźni zdrowi mogli być ojcami wielkiej liczby dzieci, które wychowywałoby potem państwo. Są przyrodnicy, którzy sławią bacyle tuberkuliczne, jako największych przyjaciół ludzkości, przez nie bowiem giną rzekomo słabsze jednostki ludzkie; przyczynia im zmartwienia każdy środek leczniczy przeciwgruźliczy, gdyż prowadzi do zachowania przy życiu jednostek najsłabszych.

Wybujała przesada tego rodzaju musiała wywołać sprzeciw i oburzenie, a nawet napiętnowanie zasad, wiodących do tak brutalnych konsekwencyj. Wszak często można widzieć, że ciało słabe jest siedliskiem ruchliwego i twórczego życia duchowego i umysłowego, natomiast atletyczne postacie ludzi zdrowych fizycznie wielekroć nie przedstawiają dla otoczenia wielkiej wartości pod względem moralnym oraz umysłowym. Któż nam daje prawo do tego, aby stosować jednostronnie w sposób wybujały probierz czysto fizyczny, ogłaszać go za sprawdzian niezawodny, na jego podstawie dokonywać przeglądu ludzi, wydawać na nich okrutne wyroki, nie biorąc pod uwagę względów wyższego życia duchowego i uczuciowego? Czyż podziwiany postęp oraz ideały ludzkości na przyszłość mają kulminować na tem, abyśmy wyhodowali całe pokolenia bokserów, ciężkich atletów i torreadorów albo dwunogich byków bojowych? Jaskrawe wystąpienia eugeników dają obraz groteskowy, wprost odstraszający w swej bezmyślnej, naiwnej, prostaczej płytkości.

Słuszność ma eugenika, jeśli domaga się, aby pielęgnowanie ciała nie pozostało w zaniedbaniu, i gdy zabiega o budzenie odpowiedzialności za zawarcie małżeństwa oraz za zdrowie i siły przyszłych pokoleń. W tym zakresie grzeszy się istotnie wiele przez nieświadomość i karygodną lekkomyślność. Powinny w tej dziedzinie zajść głębokie zmiany, a przedewszytkiem potrzebne jest uświadamianie ludzi w tym zakresie życia i jego zagadnień, niemniej pożądane są również zarządzenia prawne, wprowadzane z całą ostrożnością i poczuciem wielkiej za nie odpowiedzialności dziejowej. Ale nie można przecież mówić poważnie o tem, aby całą dziedzinę życia miłosnego u ludzi ująć w karby racjonalizmu. Musiałoby to chyba doprowadzić do wyplenienia miłości. Organizacja, nosząca cechy mechanistyczne, wykorzeniłaby całkowicie czynniki uczuciowo-etyczne w najsubtelniejszej dziedzinie stosunków duchowych. To też tak daleko idące zamierzenia poczytywać trzeba za wybryki materjalistycznego na świat poglądu, opartego na przyrodoznawstwie. Widzą te niebezpieczeństwa roztropni przyrodnicy i wskazują na skutki, stąd wynikające.

W kierunku przeciwnym najlepszemu doborowi małżeństw działa dzisiaj cały szereg momentów: małżeństwa dla pieniędzy, późne małżeństwa między ludźmi inteligentnymi, energicznymi, nieliczne potomstwo sfer przodujących pod względem umysłowym i duchowym, oraz większa płodność sfer upośledzonych majątkowo i kulturalnie. Silni i zdrowi mężczyźni powstrzymują się od małżeństwa, aby „użyć życia", i dopiero, gdy przestali być najlepszym materjałem na ojców, zawierają związki małżeńskie, przekazując potomstwu nabyte niedomagania. Ale zmiany na lepsze nie sprowadzi tu nauka przyrodniczo-lekarska jedynie, więcej natomiast może zdziałać poprawa stosunków społecznych i ekonomicznych. Cóż pomogą zarządzenia prawne bez silnej moralności? Zresztą zdrowie ciała naprawdę nie stanowi dobra najwyższego. Przecież gwoli spełnienia obowiązku narażamy często na szwank zdrowie i siły, lub wprost składamy je w ofierze. A niewątpliwie mamy jeszcze inne obowiązki prócz troski o zdrowie swoje, rodziny oraz otoczenia. Życie jest największym skarbem człowieka. I na czem ma to życie polegać? Na pielęgnowaniu przyrodzonych popędów? A może na kultywowaniu i rozwijaniu wartościowych cech duchowych? Może mamy wytwarzać w życiu jaknajwięcej wartości? Lecz na czem polega znowu wartość

INGEBORG MARJA SICK.

Pastor z nad fjordów.

(Höjfjaeldspraest).

Tłomaczenie z duńskiego.

Sursum corda.

XX.

W grudniu państwo konsulowie, a właściwie pani konsulowa, wydała bal.

„Trzeba coś robić, jeśli się ma w domu takiego ptaka feniksa — twierdziła.

Konsul miał minę, jakby myślał, że możnaby było poprzestać na czemś mniejszem; ale partyjka preferance'a we własnym gabinecie wraz z kilku kuzynami skłoniła go do milczącego przyzwolenia na impreze pani małżonki.

Bal miał być wspaniały. Gdy opróżniło się salon, mogły w niem tańczyć swobodnie dwadzieścia cztery pary. Co znaczyło wobec tego, że się kilka dni przed i po tem we własnem mieszkaniu siedziało, „jak Marjusz na ruinach Kartaginy" — jak zwykł był mówić konsul.

Siostrzenica myślała, adresując zaproszenia i przymierzając suknię, tylko o jednem, — czy, czy?...

Nie, to przecież niemożliwe!

— Wyglądałoby to, jakby się chciało z Halfdana i Aletty zażartować, gdyby się ich zaprosiło na coś podobnego, — powiedziała ciotka. — Ale za ich plecami nie można również tego zrobić. Napiszę kilka dni przedtem do nich, że urządzamy mały wieczorek taneczny dla naszej kochanej „panienki z Danji" i czy nie mają ochoty być, by chociaż się popatrzyć. Ale napewno nie przyjdą.

Nadszedł wyznaczony dzień.

I stało się, co zdawało się być niemożliwością, dało się porwać prądami życia z jakąś nieprzepartą mocą, czyniąc zdumiewający zawód wszystkim.

Przypomniała sobie strofkę pewnej pieśni pogrzebowej, która wraziło się w jej dziecinną jeszcze wówczas główkę na pewnym pogrzebie. „Teraz będę miał za grunt, co przed tem dla mnie było dachem". Ta myśl spodobało się jej wówczas, jako małej dziewczynce. A teraz zdawało się, że staje się to rzeczywistością.

Niebo utkane gwiazdami, które niezmierzonym blaskiem świeciło wysoko nad jej głową, stało się pewnego wieczoru u jej stóp, jako grunt, od którego zawisł cały jej byt.

Nadeszła chwila, kiedy nic nie szło już swym zwykłym trybem — powolnym i znanym, ale kiedy „słońce stanęło w Gabaon, a księżyc w dolinie Ajalon", kiedy cały ogromny mechanizm świata zatrzymał się w biegu, a wszystko wokoło zdziwione z zapartym oddechem czegoś nadsłuchiwało.

— I stało się.

Jak się to stało? Przypominała to sobie po tysiąc, po dziesięć tysięcy razy... i nigdy nie mogła skończyć,

istotna? Jeśli z takiem pytaniem staniemy wobec nauk przyrodniczych, opierających się mocno na koncepcji biologicznej, nie otrzymamy odpowiedzi zadawalającej. W poszukiwaniu tej odpowiedzi zwracają się jedni do filozofji, inni — do religji.

Ale poczynać tu sobie należy krytycznie, ostrożnie, aby przez pomieszanie momentów niewspółmiernych nie zejść na bezdroża, jak się to zdarzyło pewnemu autorowi, który w sposób fantastyczny uzasadnia wskazania eugeniki katolickiej.

Autor ten ściągnął na siebie atak niemieckiego miesięcznika ewangelickiego, wychodzącego w Poznaniu, p.t. „Evangelisches Kirchenblatt", gdzie w N-rze 2 z roku bieżącego znajdujemy artykuł zatytułowany: „Polsko-katolicka eugenika". Czytamy tam m. i. co następuje: „Literatury eugenicznej nie było aż do chwili pojawienia się w r. 1927 dzieła dr. Karola Stojanowskiego p. t. „Podstawy rasy i eugenika". Dzieło to, przyjęte przychylnie przez krytykę, jest napisane w duchu katolickiej idei państwowości polskiej. Według autora, ważnym czynnikiem eugenicznym jest pogląd na świat danego osobnika, a najbardziej celowym poglądem na świat jest w tym kierunku pogląd katolicki. Wszak statystyki niemieckie wykazały, że katolicy mają większy przyrost ludności niż protestanci. To samo daje się zauważyć w Holandji oraz w innych krajach, gdzie katolicyzm osiąga górę głównie na drodze biologicznej. Kto zatem — tak wywodzi autor dosłownie — podkopuje w Polsce katolicyzm w jakikolwiek sposób, czy to przez propagandę wolnomularstwa ateistycznego, czy przez mgliste spirytystyczno-teozoficzne poglądy, ten podkopuje potęgę i rozwój narodu polskiego". (Cytujemy według artykułu niemieckiego miesięcznika).

W dalszym przebiegu swych wywodów antropologicznych dr. K. St. zaleca między innemi zasymilowanie żywiołu niemieckiego, będącego przedstawicielem wartościowego typu północnego, podczas gdy asymilacja Rusinów, przedstawiających z siebie typ mniej wartościowy, nie jest pożądana. Asymilacja Żydów natomiast jest jego zdaniem bezwarunkowo szkodliwa, gdyż przedstawiają oni z siebie rasę wysoce zwyrodniałą. Wobec płodności swojej i dążenia do opanowania ognisk życia kulturalnego, mogliby chrzczeni Żydzi zupełnie odmienić fizjonomję narodu polskiego, szczególnie warstw jego górnych, a przez zachowanie łączności duchowej z żydostwem — sparaliżować całkowicie polskie życie narodowe.

Trudno nie zgodzić się z opinją poznańskiego „Kirchenblattu", iż reprezentowana przez dr. Stojanowskiego eugenika jest nastawiona według wskazań katolicko-polskiego ideału państwowego. Trudno byłoby sprawdzić słuszność jego wywodów co do wartości takich lub innych pokrzyżowań ras oraz korzystnej ich asymilacji; niema statystyki, na którejby można oprzeć takie lub inne wywody, obserwacja życiowa zaś daje możność zgromadzenia przykładów różnorodnych. Natomiast tendencja do zaznaczania poglądów wyznaniowych w dziedzinie nauk biologicznych i innych, z wyznaniem napozór zupełnie nie związanych, nie jest bynajmniej wynalazkiem dr. Stojanowskiego. W Niemczech tendencja taka znana jest oddawna. Przypadek zdarzył, że piszący te słowa ma właśnie przed sobą książkę niemiecką dr. med. Rhabana Liertza p. t. „Wanderungen durch das gesunde und kranke Seelenleben bei Kindern und Erwachsenen", którą cechuje dążność do reprezentowania ideału katolickiego w dyskusji na tematy biologiczne, eugeniczne i psychologiczne. Tak np. autor usiłuje wykazać, że badania biologiczne prowadzą do wyników najzupełniej zgodnych ze wskazaniami moralnemi i twierdzeniami dogmatycznemi katolicyzmu, i na tej drodze utwierdza się w poglądzie rzymsko-katolickim na małżeństwo, oraz jego rzekomą „nierozwiązalność". Metoda leczenia chorób nerwowych i psychicznych, zwana psychoanalizą, potwierdza słuszność spowiedzi usznej, i t. d. Istnienie w Bawarji takich organizacyj, jak np. „Towarzystwo psychologji indywidualnej na podstawie katolickiego na świat poglądu" jest również dowodem wyznaniowego zabarwienia badań naukowych. Lecz i to nie zostało wynalezione w Polsce. Ale przeszczepia się na grunt polski, bo klerykalizm rzymski jest międzynarodowy...

Niesłuszne jest twierdzenie, że przed ukazaniem się wspomnianej książki Stojanowskiego polska literatura eugeniczna nie istniała. Niema też żadnego junctim między Stojanowskim, a Polskiem Towarzystwem Eugenicznem w Warszawie. Stojanowski zwalcza kierunek, reprezentowany w tem T-wie, nie gardząc nawet inwektywami osobistemi.

W następnym numerze postaramy się poznajomić czytelnika z działalnością Polskiego Towarzystwa Eugenicznego. Ar.

---

nigdy nie mogła minąć we wspomnieniu tej chwili... tak, że zawsze i zawsze musiała zaczynać od początku.

Było to na balu jej wuja.

Wybrała sobie suknię i nałożyła ją, mając przed oczyma jedyną, prawie niemożliwą niemożliwość.

Bladożółty, pokryty koronkami atlas otaczał, szeleszcząc, jej wysmukłą postać. Jak złoto, błyszczące topazy błyszczały w jej ciemnych, kędzierzawych włosach, otaczały jej białą szyję, a na biuście ciemno-fjoletowy, pachnący kwiat heliotropu.

Późno skończyła się ubierać, a gdy opuściła swój pokój, zastała wszędzie pozapalane światła, w salonie zaś czyniono ostatnie przygotowania.

Stała tam pani konsulowa, dając jakieś wskazówki lokajowi, konsul zaś kręcił się na środku salonu, gdzie miał wraz z nią powitać już nadchodzących gości.

Siostrzenica zawróciła u drzwi salonu, przeszła przez kilka pokoi, kierując swe kroki do gabinetu, gdzie różowemi abażurami opatrzone lampy rzucały blask podobny do promieni zachodzącego słońca.

Czuła jakąś odrazę, że ją oglądają i podziwiają.

A mimo to była królową balu tego wieczoru, czuła to — od błyszczącej szpilki we włosach, aż do śpiczastych, atłasowych pantofelków.

Duże lustro w kącie przy oknie odbiło jej postać w prawdziwym, porywającym blasku, gdy tymczasem ona szła doń wolno — jakby zmęczona swym majestatem.

Ależ... nie, nie... nie... szybko zamknąć oczy.

Nie — to była mara, — paląca tęsknota, która ją opanowała i mąciła jej myśli, — to było urojenie, że widziała przed sobą w lustrze — na tle pokoju — parę oczu, skierowanych na siebie.

Dwoje oczu, — których wzrok, jak płomienny żar, obejmował jej postać...

Zamknęła mocno oczy. Nie mogła patrzeć, sądząc, że to urojenie, a nie śmiała wierzyć, że to rzeczywistość.

Mechanicznie podeszła bliżej do lustra... Gdy jednak zatrzyma ją złocony stolik, stojący przed niem, — co wówczas?

Trąciła nogą o przeszkodę — stanęła tuż koło lustra, otworzyła oczy, duże i ciemne — i w trwożliwem oczekiwaniu patrzała.

A ten wzrok czuła ciągle na sobie: płonął on ogniem. Powoli, blada, odwróciła się od lustra. Wzrok ten płonący zbliżał się ku niej... Należał do kogoś, kto szedł przez pokój i ukląkł u jej stóp...

Napół stłumiony okrzyk — i upadła na ziemię.

Otoczyły ją w oka mgnieniu czyjeś ramiona — czyjś gorący oddech palił jej twarz — a śmiała ręka usunęła heliotropy z jej piersi i przycisnęła do swoich.

*
* *

Z Łodzi

80 LECIE URODZIN KS. SUP. W. ANGERSTEINA.

Łódzkie społeczeństwo ewangelickie przed dwoma tygodniami było całe poruszone dość rzadką uroczystością. Sędziwy i ogólnie szanowany i czczony ks. Superintendent W. P. Angerstein obchodził 80-lecie swych urodzin. Cała prasa ewangelicko-niemiecka, a częściowo i polsko-katolicka poświęciła z tego powodu obszerniejsze wzmianki, a od wielu parafjan już w przeddzień osobiście i listownie lub telegraficznie nadchodziły powinszowania. Był to dzień pokutny. Czcigodny Solenizant sam, jak zwykle odprawił nabożeństwo i wypowiedział kazanie, a w końcu wspomniał także o łasce Bożej, dzięki której służyć może tak długo swemu kościołowi Był to moment wzruszający, to też wielu parafjan miało łzy w oczach. Po nabożeństwie w mieszkaniu Solenizanta zgromadzili się członkowie kolegjalni, księża pastorzy, przedstawiciele władzy państwowej i komunalnej, prasy, organizacji kościelnych i społecznych oraz wielu życzliwych i przyjaciół. W imieniu tych organizacji przemawiali poszczególni przedstawiciele i składali życzenia zasłużonemu Solenizantowi. Całe mieszkanie było zastawione kwiatami, któremi obdarzony został ogólnie lubiany duszpasterz. Sto kilkadziesiąt listów i depesz — były dowodem, że nietylko ci pamiętali o tym rzadkim dniu uroczystym, którzy bezpośrednio stale, nieraz codziennie stykają się z ks. Sup. Angersteinem, ale również i ci, których los od dawien dawna rzucił nieraz na drugi kraniec kraju, Europy a nawet i świata. Tak naprzykład nadeszło powinszowanie listowne z Monachjum od kolegi uniwersyteckiego ks. Solenizanta, — od ks. pastora-emeryta Herbsta. Inne znowu powinszowanie przyszło aż z Australji z Callington od ks. pastora F. Koschade, warszawianina, który w tych dniach obchodził 50-lecie pastorstwa, a który jeszcze dzisiaj dziękował ks. Sup. Angersteinowi, za ponomoc, jakiej od niego przed zgórą półwiekiem doznawał. Wreszcie podobne powinszowanie z podziękowaniem za pomoc w wydostaniu się z „tego rzymskiego Babelu" (dosłownie według listu) przysłał czcigodny i sędziwy o parę lat starszy ks. pastor Kacper Mikulski z Łomży. Z Warszawy nadeszły depesze gratulacyjne od ks. ks. prof. Seriniego i Szerudy.

Te i inne listy, powinszowania i t. p. są dowodem, że rzetelna, uczciwa praca — znajdzie zawsze żywy oddźwięk wdzięczności w sercach otoczenia wśród którego się pracuje, gdyż nawet dawniejsi przeciwnicy tego dnia z całym szacunkiem stanęli w szeregu składających życzenia.

Nie będziemy zbyt szeroko się rozpisywać, że ks. Sup. Angerstein i jego działalność zajmuje specjalne karty w dziejach naszego Kościoła ewang.-augsburskiego w Polsce. Zasługi jego dla naszego Kościoła zna każdy mniej lub więcej uświadomiony ewangelik. Pisaliśmy o tem obszerniej na 50 lecie jego pracy duszpasterskiej przed kilku laty.

Dzisiaj całem sercem przyłączamy się do grona szczerych przyjaciół i życzymy Czcigodnemu i Zasłużonemu Solenizantowi Ks. Superintendentowi Angersteinowi jeszcze długich lat, jak dotąd, wielce błogosławionej i obfitującej w owoce, żmudnej ale pięknej pracy w naszym Kościele! Oby znalazła ona nietylko umiejących z niej korzystać, ale i godnych i rzetelnych naśladowców.

„Filadelfja"

Koło Studentów Ewangelików.

I.

Pod koniec ubiegłego roku społeczeństwo polsko-ewangelickie dowiedziało się z krótkich notatek w pismach o istnieniu Koła Studentów Ewangelików „Filadelfja". Zapewne szerokie warstwy społeczeństwa naszego chciałyby się czegoś więcej dowiedzieć o tej nowej organizacji ewangelickiej, niejedenby się nią więcej zainteresował. W celu zaspokojenia tej ciekawości i zapoznania czytelników z organizacją naszą, kreślę tych kilka wierszy. Nie jest to sprawozdanie z naszej dotychczasowej działalności, ani też historja powstania i rozwoju Koła naszego, gdyż przechowuje się ona dotychczas jedynie w ustnej tradycji wśród członków założycieli, przeto wiele szczegółów, jakie się złożyły na powstanie jego, poszło w zapomnienie. Muszę więc poprzestać na skreśleniu w najogólniejszych tylko zarysach dziejów powstania Koła i jego dotychczasowej działalności, oraz postaram się wyłuszczyć czego nasza organizacja chce i do czego dąży.

Wśród młodzieży studjującej na wyższych uczelniach stolicy, było około 500 ewangelików, którzy przybywszy z różnych stron Rzeczypospolitej, znaleźli się w nowym, zupełnie obcym dla siebie środowisku, z wyjątkiem niewielu szczęśliwców ,mających w Warszawie krewnych lub znajomych, którzy byliby dla nich przewodnikami na nowych drogach życia. W stronach rodzinnych mieli oprócz domu rodzicielskiego jeszcze swe towarzystwa ewangelickie, w których się obracali, przeto brak podobnego towarzystwa odczuwali dotkliwie. Wprawdzie istniały towarzystwa ewangelickie, do których należeli i bardzo czynny nieraz udział brali studenci, lecz wielu żadne z tych towarzystw niezupełnie odpowiadało, bardzo wielu było takich, którzy wogóle nic nie wiedzieli o życiu społeczeństwa ewangelickiego. Każdy człowiek czuje się jednak najlepiej w swoim kółku, przeto i akademicka młodzież ewangelicka potrzebowała swego własnego związku, w którym czułaby się naprawdę u siebie, w którym panowałaby miła atmosfera, przypominająca dom rodzinny, oddalony o dziesiątki i setki kilometrów. Przebywanie i obracanie się wyłącznie w towarzystwach obcych, lub też obojętnych wyznaniowo, kryje w sobie wielkie niebezpieczeństwo, gdyż wiele jednostek pod wpływem otoczenia staje się coraz bardziej obojętnemi i oziębłemi wobec swego kościoła, od czego tylko krok do zmiany wyznania z błahych powodów, lub też do zupełnego wyrzeczenia się wiary. Aby niedopuścić do ciągłego przerzedzania się już i tak szczupłych szeregów młodzieży ewangelickiej, w której ręku przecie spoczywa przyszłość naszego kościoła, należało utworzyć organizację, któraby starała się utrzymać nasz stan posiadania, gromadząc pod skrzydła swe jednostki, kroczące dotychczas samopas drogami życia, które nie mając żadnych przewodników ni towarzyszy, błąkały się i ginęły nieraz dla swej braci. Daleko łatwiej jest iść razem, ramię przy ramieniu: czemu nie może sprostać jednostka, z łatwością dokona jednością silna gromada.

Myśl utworzenia związku, któryby jednoczył całą młodzież ewangelicką, studjującą na wyższych uczelniach, kiełkowała już oddawna zarówno wśród starszego społeczeństwa, jak i wśród młodzieży akademickiej. W Zrzeszeniu Polaków Ewangelików noszono się z myślą utworzenia specjalnej sekcji młodzieży. Gorąco zajmował się tą sprawą również Dr. W. J. Rose. Usiłowania jego szły w kierunku zorganizowania młodzieży do pracy społecznej. Urządzał specjalne zebrania dla akademików, zamierzał nawet urządzić kursa instruktorskie dla kierowników tej pracy. Ale do zorganizowania tych kursów jakoś nie doszło.

Inicjatywę wziął w swoje ręce ks. profesor Szeruda. Przy Społeczności Chrześcijańskiej utworzył małe kółko młodych ludzi, o charakterze religijno-etycznym, a do pracy w tym kółku wciągnął studentów teologji. Zebrania odbywały się co tydzień, w niedzielę, na godzinę przed zebraniem Społeczności. Były poświęcone godzinom biblijnym, lub też najrozmaitszym zagadnieniom z życia kościelno-nabożeństwowego i zborowego. Ks. prof. Szeruda nie myślał narazie o statutowym związku, było to szczupłe grono osób, w luźnym związku zrzeszonych, którzy mieli pracować usilnie nad sobą przedewszystkiem ,aby w przyszłości stać się jądrem organizacji. W ten sposób założono fundament, na którem w przyszłości budować miano.

W drugim roku istnienia członków przybywało coraz więcej, a wśród nowych byli ludzie pełni zapału i energiczni. Postanowiono wyjść z dotychczasowej szczupłej grupki i utworzyć już organizację, która skupiałaby wszystką ewangelicką młodzież wyższych uczelni. Poczęto zbierać adresy wszystkich studentek i studentów, zamieszkałych w Warszawie i w maju 1926 roku zwołano zebranie organizacyjne, na którem zebrała się spora liczba koleżanek i kolegów. Zebranie wybrało t. zw. „Komitet siedmiu", który miał się zająć sprawami oraganizacji i opracowaniem statutu pod protektoratem ks. prof. Szerudy. W celu bliższego zapoznania się, projektowano wspólną wycieczkę wraz z ks. profesorem do Banioszki w święto Wniebowstąpienia Pańskiego. Nie doszła jednak do skutku z powodu wypadków majowych.

Prace nad statutem trwały czas dłuższy, wreszcie walne zebranie w jesieni 1926 roku przyjęło przedłożony statut do zatwierdzającej wiadomości. W listopadzie urządzono pierwsze towarzyskie zebranie zapoznawcze, t. zw. „Czarną kawę", której program wypełniły przemówienia, koncert, deklamacje i towarzyska pogawędka przy kawie. Zebrało się dosyć dużo osób z pośród studentów, jak i starszego społeczeństwa, tak, iż sala konfirmacyjna wypełniona była po brzegi.

Sprawozdanie

z działalności Towarzystwa Polskich Ewangelików na G. Śląsku, oddział w Król. Hucie za rok 1927.

W roku 1927 odbyło się 1 zebranie walne, 12 zebrań Zarządu i 1 zebranie wspólne Zarządu Oddziału Katowickiego i Król. Huckiego. Przedmiotem obrad na zebraniach Zarządu były różne sprawy, np.: sprawa szkółki niedzielnej, Tow. Polskiej Młodzieży Ewangelickiej, konfirmacji i obdarowania konfirmandów, wycieczki dla dzieci dorosłych, kolonij wakacyjnych, gwiazdki, czytelnictwa, nauki religji ew. dla polskiej dziatwy w miejscowych zakładach średnich i wiele innych. Już z tego krótkiego wyliczenia spraw, nad któremi się Zarząd na swoich zebraniach zastanawiał, widać, że główną troską Zarządu było otoczenie opieką polskiej dziatwy ew. Konfirmacja, wycieczka, kolonje, gwiazdka — słowem nie było ani jednego zebrania Zarządu, na któremby o dziatwie naszej nie mówiono.

W roku ubiegłym Zarząd po raz pierwszy ujął w swe ręce sprawę obdarowaia konfirmandów. Zebrał fundusze — komitet pań zajął się zakupami i w ten sposób obdarowano hojnie wszystkie pol. ew. dzieci, które do konfirmacji przystępowały. Wydatki na ten cel wynosiły 783 zł. 80 gr., zaś na wycieczkę dla dzieci szkolnych i młodzieży pozaszkolnej 400 zł.

Sprawa kolonji ułożyła się w tym roku nadzwyczaj pomyślnie. Oto Konsystorz kościoła ewang. reform. w Wilnie chcąc przyjść z pomocą swoim rodakom i współwyznawcom z G. Śląska, urządził dla dzieci polskiej szkoły ew. kolonję w okolicy Wilna. Na kolonji tej przebywało 30 chłopców przez 6 tygodni. Po załatwieniu spraw, związanych z urządzeniem Kolonji, zajął się Zarząd sprawą gwiazdki. Wydatki na gwiazdkę wynosiły 1136 zł. 60 gr. Oprócz tego, urządziło Tow. gwiazdkę miejscowej szkółce niedzielnej, na którą ofiarowało 100 zł., przyczyniło się do urządzenia gwiazdki w szkole ewangelickiej w W. Hajdukach swoją skromną subwencją, jako też do urządzenia gwiazdki w szkółce niedzielnej w Siemianowicach. Niezadowala się jednak Zarząd zaspakajaniem materjalnych potrzeb dzieci, bo pokrywa też prenumeratę za czasopismo „Przyjaciel Dziatek", które w liczbie 45 miesięcznie dzieci otrzymują.

Zarząd zwrócił także baczną uwagę na dzieci występujące ze szkoły i postarał się o zorganizowanie ich w osobne towarzystwo, którem się opiekuje, a na którego potrzeby przeznaczył w ubiegłym roku 100 zł. Zebrania tej młodzieży odbywają się regularnie co niedzielę.

Członkowie Tow. Pol. Ew. prowadzą szkółkę niedzielną, założoną w lutym ub. r. Urządzono 13 zebrań. Do szkółki uczęszcza 70 dzieci. Jeden z członków Tow. prowadzi szkółkę niedz. w Siemianowicach.

Dla dorosłych urządziło Tow. na wiosnę r. ub. wycieczkę do Cieszyna w celu nawiązania łączności między ewangelikami cieszyńskimi i górnośląskimi. Oprócz tego odbyło się dla dorosłych 14 godzin biblijnych, urządzonych przez p. inż. Cienciałę, 3 godziny biblijne, urządzone przez ks. senjora Kulisza, 4 wykłady na temat historji reformacji w Polsce, wygłoszone przez p. Sikorę, 1 wykład na temat stosunków ew. na Wileńszczyźnie, wygł. przez p. Wróbla i 1 wykład, wygłoszony przez p. Szarowskiego na uroczystości reformacyjnej, urządzonej staraniem Towarzystwa. Dla dorosłych jest także czynna bibljoteka Tow., licząca narazie 48 tomów.

Równolegle z Tow. Pol. Ew. pracuje Tow. Pol. Młodzieży Ew., założone w listopadzie. Towarzystwo to posiada chór mieszany i rozwija się pomyślnie.

Tow. Pol. Ew. prenumeruje „Głos Ewangelicki" i „Zwiastun Ewangeliczny". Oprócz tego otrzymuje bezpłatnie 10 egz. „Zwiastuna Ew.", 5 egz. „Posła Ew." i 4 egz. „Głosów Kościelnych", które to czasopisma rozszerza między miejscową ludnością.

Przy Towarzystwie istnieje Referat prasowy, który oprócz sprawozdań, wysłał od listopada 5 artykułów do gazet.

Listów w różnych sprawach wysłano 35, otrzymano 18.

Towarzystwu przewodniczył od 3 lat niestrudzenie p. dyr. Kozieł.

Z tego pobieżnego sprawozdania wynika, że działalność Towarzystwa rozwija się coraz pomyślniej, i należy mieć nadzieję, że w roku przyszłym nowy Zarząd kontynuując tę pracę, poprowadzi Towarzystwo ku rozwojowi i jasnej przyszłości.

W obliczu wyborów

W chwili, gdy oddajemy niniejszy numer „Głosu" do składania, pobieżne, ale niesprawdzone jeszcze obliczenie wyników głosowania do Sejmu wykazuje zwycięstwo listy Nr. 1, to jest Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Stwierdzone dotychczas dane wskazują na znaczną klęskę żywiołów, uprawiających opozycję dla opozycji, a zblokowanych na listach katolicko-narodowych. Napróżno nawoływał „Kurjer Warszawski" z bezmyślną tępotą: „Jest obowiązkiem patrjotycznym każdego Polaka wziąć udział w głosowaniu i oddać głos na listę Nr. 24". Liczne zastępy Polaków uznały, że obowiązek patrjotyczny nakazuje im głosować inaczej... Klerykalizm będzie zawodził żale i biadał:

„Przedstawicielom stronnictw narodowych niemal siłą zamknięto usta w prasie i na wiecach w czasie prawie całego okresu przedwyborczego. Nie dano im możności zapoznania i uświadomienia szerokich kół ogółu społeczeństwa o doniosłych zadaniach przyszłego Sejmu i o niebezpieczeństwach, jakie zagrażają Kościołowi i religji ze strony żywiołów radykalnych".

Ale już i te słowa „Polaka-Katolika" świadczą przecież wymownie, że stronnictwa, monopolizujące dla siebie patrjotyzm, nie były zbyt skrępowane w prasie...

Słusznie pisał też cytowany wyżej organ w dniu 3 i 4 marca, piórem ks. Mystkowskiego:

„Głos sumienia, głos trzeźwego rozsądku i głos szczerej miłości Boga i Ojczyzny przemówi bezwątpienia wyraźnie przy urnach wyborczych we wszystkich miastach, wioskach i dzielnicach polskich. Przemówi ten głos dobitnie i potężnie w prastarych ziemiach naszych: w Poznańskiem, w Małopolsce, przemówi niechybnie w b. Kongresówce i na Chełmszczyźnie i na Kresach

Wschodnich, na których jedyną ostoją polskości i polskiej państwowości jest Kościół i katolicyzm.

Zwłaszcza zaś silnie przemówi przy urnach wyborczych językiem naszych przepięknych tradycyj i ideałów katolickich i narodowych nasza Stolica.

Warszawa zawsze kroczyła i kroczy w pierwszych szeregach szermierzy i obrońców sprawy katolickiej i narodowej. Warszawa stale zawodziła i będzie zawodzić przewrotne rachuby i podstępne knowania żywiołów radykalnych i wywrotowych.

Głosu sumienia Stolicy i Kraju nie przygłuszy hałaśliwa propaganda i reklama radykalna, która gra na poziomych namiętnościach i niskich instynktach.

Głos sumienia odniesie tryumf nad demagogją i radykalizmem".

Istotnie, głos sumiania odniósł zwycięstwo nad demagogją klerykalizmu i zachłannością nieprzejednanego, ultramontańskiego radykalizmu. Polacy przetarli oczy i zrozumieli, że kler — to jeszcze nie Bóg, a katolicyzm— to jeszcze nie religja, lecz coś, co na religji żeruje.

Z życia młodzieży

KALENDARZYK T. P. M. E.

Poniedziałek: wieczór biblijny z dyskusją ks. Badkiego, w gimn. żeńskiem godz. 20.

Wtorek: gimnastyka dla pań w gimn. żeńskiem godz. 18,30, próba chóru mieszanego godz. 19,30.

Środa: próba chóru męskiego godz. 20.

Piątek: gimnastyka dla pań godz. 1 8,30; koncert godz. 20 punkt.

ZAWIADOMIENIE.

Z ramienia Zarządu odbędzie się dnia 11 marca 1928 roku w sali sesjonalnej Zboru Warszawskiego o godz. 4-ej po południu zebranie „Filadelfji", na którym ks. prof. Serini wygłosi wykład na temat: „Asceza".

SEKCJA SAMOKSZTAŁCENIA.

podaje, że w poniedziałek dnia 12 marca r. b. odbędzie się w gimn. żeńskiem (Pl. Małachowskiego 1) 3-ci wieczór religijny z dyskusją.

Przemawiać będzie ks. Badtke na temat: „Śmierć Jezusa źródłem naszego życia".

Prosimy o liczne przybycie.

Z TOW. POL. MŁ. EWANG.

Dnia 27 lutego r. b. odbyło się pierwsze zebranie biblijne, urządzone przez Koło Samokształcenia w okresie pasyjnym . Przemawiał ks. pastor Badke, rozważając nasze cierpienia w świetle pasji Jezusowej. Zastanawiając się nad zjawiskiem cierpienia, stwierdził istnienie trzech na nie światopoglądów: mechanicznego, prawnego i chrześcijańskiego. Pierwszy — cechował dawne społeczeństwa z Grecją na czele, wierzące w mojrę, czyli fatum, albo przeznaczenie: wszystko dzieje się według określonego z góry planu, którego zmienić nie można, więc trzeba z rezygnacją przyjmować wszelkie dobre i złe strony naszej doli. Drugi — z Rzymem na czele głosił prawa, które karzą przewinienia, i taką karą jest właśnie cierpienie; a trzeci — chrześcijański uczy nas, że cierpienie jest dla duszy naszej rzeczą konieczną, gdyż przez nie dusza nasza hartuje się jak metal w ogniu, i, doskonaląc się, oczyszcza z różnych złych naleciałości. O ile dwa pierwsze zapatrywania nie znajdowały innej rady na cierpienie prócz biernego poddania się, to chrześcijanizm, widząc w cierpieniu zrządzenie sprawiedliwe, choć często niezrozumiałe, woli Bożej, szuka na nie pociechy i ukojenia w Piśmie świętem, a porównując cierpienia swej grzesznej natury z cierpieniami Chrystusa — bez win, dochodzi do wniosku, że kiedy przez cierpienie zbliżamy się do Boga i poznajemy Go, tedy cierpienie jest dla chrześcijaństwa błogosławioną koniecznością.

Ożywiona dyskusja, jaką się wywiązała, dała wyraz niejednemu zapatrywaniu osobistemu: zanotujemy między innemi jedno tylko, a mianowicie — sprawę pociechy w cierpieniu. Była ona żywo omawiana, a w konkluzji doszli zebrani do wniosku, że w naszych czasach i warunkach, kiedy to ewangelicy coraz mniej zaglądają do Pisma świętego, najtrudniej jest właśnie o osobistą pociechę moralną, o serdeczne zatroskanie się cierpieniem bliźnich naszych. Rady na to tymczasem nie znaleziono, rozchodząc się jednak, wyrażono ufność, że przez częste zbieranie się na takie wieczory, wyłoni się może myśl szczęśliwa, która wskaże drogę do zaradzenia tej smutnej i bolesnej sprawie.

Wiadomości z Kościoła i ze świata

PRASA KATOLICKA O PRZYBYSZEWSKIM. W jednym z katolickich organów prasowych, przeznaczonym dla księży, czytamy artykuł, napisany z powodu śmierci Stanisława Przybyszewskiego. Autor kończy swe uwagi w sposób następujący: „Dopiero w ostatnich dniach swego życia odwrócił się Przybyszewski sam ze wstrętem od tych obrazów, które malował w latach młoszych, od tych obrazów „nagiej duszy",—czyli raczej nagiego, chucią opanowanego ciała, nawrócił się do Boga, oświadczył, że „za wszystkie wykroczenia przeciwko zasadom wiary serdecznie żałuje i pragnie wszystko naprawić" i zrozumiał, że „ledwie kilka kartek z jego twórczości da się ocalić". Wielka to nauka dla innych, którzy podobają sobie w tego rodzaju płodach literackich.

STATYSTYKA ISLAMU. Statystyka angielska wykazuje, że Islam liczy 240.000.000 wyznawców, z czego 200.000.000 żyje pod panowaniem chrześcijan. Częścią świata, najwięcej zaludnioną przez muzułmanów, jest Azja (181.000.000), z czego na posiadłości angielskie przypada 71.245.773 dusz.

ROSYJSKIE SEMINARJUM DUCHOWNE. Papież ofiarował miljon dolarów na zorganizowanie rosyjskiego seminarjum duchownego, oczywiście katolickiego, w Rzymie.

AEROPLAN NA USŁUGACH KOŚCIOŁA. Pastor zboru w Welcamnia w Nowej Walji Południowej (Australja), otrzymał w darze aeroplan dla łatwiejszego odwiedzania rozproszonych, odległych filajłów.

„ROME". Pod powyższym tytułem ukazuje się w Rzymei czasopismo, które pozostaje w łączności ze zwalczaną przez Kurję rzymską „Action française".

MENNONICI W JUGOSŁAWJI. Sekta ta, znana w Jugosławji pod nazwą Nazareńczyków, liczy tam 50,000 wyznawców i jest od r. 1924 przez rząd prześladowana w sposób gwałtowny za to, że członkowie jej odmawiają pełnienia służby wojskowej pod bronią. Na skutek wstawiennictwa szwajcarskiego T-wa Ligi Narodów, delegat jugosłowiański wyjednał u rządu swego, iż wszystkich skazanych wypuszczono z więzienia na wolność.

OFIARY.

Do dysp. ks. pastora Lotha: Jerzy Richter 50 zł.
Na dom starców i sierot: Oskar Wiese 10 zł.

PORZĄDEK NABOŻEŃSTW.

11 marca, w niedzielę **Oculi:**
o godz. 9 m. 15 nabożeństwo w sali konf. ks. Gloch.
11 i pół rano, nabożeństwo w języku polskim, ks. pastor Loth.
14 marca, 7 wieczór, trzecie nabożeństwo **pasyjne** w języku polskim, ks. pastor Michelis.
15 marca, 7 wieczór, trzecie nabożeństwo **pasyjne** w języku niemieckim, ks. djakon Rüger.
16 marca, 9 rano, nabożeństwo komunijne.

W KOŚCIELE GARNIZONOWYM.

Dnia 11 marca nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 10 rano wraz z komunją świętą — **ks. senjor Paszko.**

WIADOMOŚCI STATYSTYCZNE URZĘDU PARAFJALNEGO.

za czas od dnia 27 lutego do 4 marca r. b.
Ochrzczono: 1 chłopca, 2 neofitki i 2 neofitów.
Ślub zawarli: Karol Wardas z Elżbietą Wieksne.
Zmarli: Karolina Krawczyńska ur. Gajda, żona młynarza, l. 56; Ferdynand Zehling, emeryt, l. 72; Ireneusz Schwartz, syn mistrza wędlin, 19 dni; August Eichelt, strzelec, l. 21; Anna Hoss ur. Fiedler, żona stolarza, l. 72.

OGŁOSZENIA.

Prosimy o wpłacanie zaległej i bieżącej prenumeraty.

Prenumerata „Głosu Ewangelickiego" wynosi: kwartalnie 3 złote; miesięcznie 1 złoty. Wpłacać można w administracji — Kancelarja Zboru codziennie od 9 — 2 i 3 — 5, telefon 8-26. Redaktor naczelny Ks. pastor LOTH, Królewska 19, przyjmuje codziennie od 11 — 12 rano telefon 184-15. Adres dla czasopism zamiennych i listów do redakcji: Kredytowa 4 m. 3, tel. 310-15.

Redaktor: Ks. AUGUST LOTH. Wydawca: Ewang. Sp. Wyd. „Logos".

ZAKŁ. DRUK. F. WYSZYŃSKI I S-KA, WARSZAWA, WARECKA 15